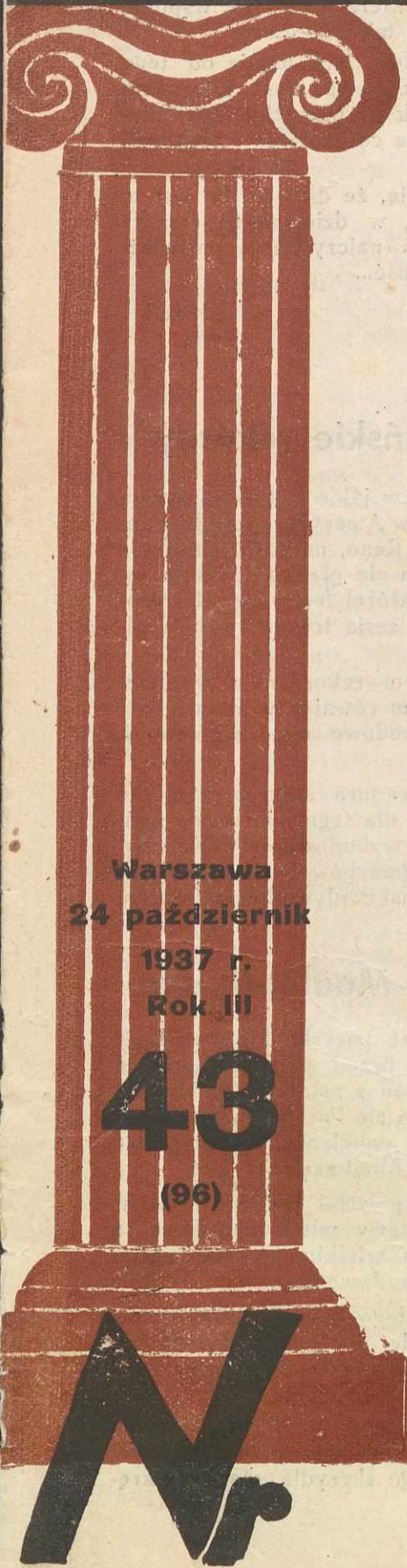


ŻYCIE KOBIECIE

trygodnik

20
groszy



Warszawa
24 październik

1937 r.

Rok III

43

(96)



Nowy, wielki konkurs-ankieta „Życia Kobiecego” n. t.:

Moja przygoda miłosna

Najpiękniejsza -- pierwsza miłość...

Szczęście jest tylko jedno:
w wielkiej ciszy wielkiego kochania.

Leopold Staff

Smutne, szare dni jesienne, długie dni letnie, zalane potokami słońca, a wszystkie takie jednakowe: puste, bez radości, bez celu, wlokące się w nieskończoność z których powstają szeregi tygodni i miesięcy.

Tak było kiedyś ...

Sama nie wiem czy to co napiszę można nazwać „przygodą miłosną”, bo było to wielkim szczęściem, które przyszło zupełnie niespodziewanie.

Dziś kiedy już jako dwuletnia mężatka wracam myślą wstecz, są to najmilsze wspomnienia. Przeżywałam jeszcze raz wszystkie radości i smutki tamtego okresu. Mój Boże! napisałam „smutki”, cóż to mogły być za smutki, kiedy od chwili, gdy na drodze mojej pojawił się człowiek, którego pokochałam, zapomniałam zupełnie co to słowo znaczy.

Poznaliśmy się bardzo dawno. On miał lat dwanaście i nic prócz ping-ponga i piłki nożnej nie obchodziło go, a ja jako dziesięcioletnia dziewczynka już wtedy wszystkie swoje lalki rodzaju męskiego nazwałam jego imieniem.

Dziś od tego czasu mija dwanaście lat

Były całe miesiące i lata, kiedy nie myśleliśmy o sobie, były krótkie chwile, gdy zdawało się nam, że w sercach budzi się coś ciepłego, co po uczniowsku „sympatią” się nazywa, a czego wtedy jeszcze nie można było nazwać miłością.

Widywaliśmy się rzadko, a od chwili, kiedy wyjechał do Wilna na studia — drogi nasze rozeszły się zupełnie.

I wtedy właśnie przyszedł ten najgorszy dla mnie okres nudy i bezcelowości. Bawiłam się, „szalałam” poprostu; z balu na bal, z dancingu na dancinę i ciągle ta straszna pustka w sercu. A im więcej chciałam ją zabić, tym głębiej się w niej pogrążałam.

Bo czym jest właściwie życie kobiety, dopóki nie spotka człowieka, któremu z całą ufnością może oddać swoje serce? Który będzie najdroższym przyjacielem i opiekunem i oczywiście najczulszym kochankiem.

Kobieta pragnie być niezależna, pragnie sama zdobyć sobie pozycję w świecie, ale zawsze, do najpóźniejszych lat czekać będzie przy „na dwoje nakrytym stole” na swego królewicza z bajki, który niestety nie zawsze się zjawia.

Podobnie więc było i ze mną. Chciałam być niezależną, skończyć coś, do czego mam pewne zdolności i miałam nadzieję, że może wtedy moje życie będzie wypełnione.

Aż wreszcie jednego dnia mój chłopczyk przyjechał na święta i przypomniał sobie dzieciinną znajomość. Kiedy usłyszałam jego głos przez telefon muszę przyznać, że nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Dopiero potem, po pierwszym spotkaniu zaczęła się historia stara, jak świat, a ciągle nowa i inna — miłość dwojga ludzi.

Pół roku bezustannych, ciągle nowych wrażeń. Dnie pełne szczęścia i uśmiechów i tygodnie tęsknoty po jego wyjeździe, kiedy tak strasznie smutno dźwięczy o szyby deszcz jesienny i zeschnięte liście szumią pod nogami.

Wielki Konkurs Tańca



Kto ułoży foxtrotta?

W poprzednich numerach podaliśmy warunki konkursu tańca.

Obecnie zamieszczamy następne zdjęcie, które należy wyciąć i po skompletowaniu wszystkich siedmiu pól tanecznych, przesłać do redakcji „Życia Kobiecego”, Warszawa, Widok 21, z zaznaczeniem na kopercie „Wielki Konkurs Tańca”.

Wkrótce podamy szczegółowy spis nagród dla uczestniczek konkursu, a narazie prosimy o cierpliwość.

A potem, kiedy zostałam jego żoną zaczęło się nowe, cudowne życie. Zapomniałam o swojej samodzielności, o stawianiu o własnych siłach do walki z życiem. Zniknęła nuda i pustka. Mąż mój wypełnił mi całe życie.

Zajął się urządzaniem naszego gospodarstwa, pomaganiem mu przed egzaminami (był wtedy jeszcze na IV-ym roku prawa), tak, że na własne studia czasu już nie zostało. Wielka, prawdziwa miłość, która rzadko kończy się tak szczęśliwie, przemieniła życie moje w nieprzerwane pasmo szczęścia.

Zdarzały się oczywiście i małe nieporozumienia, ale kiedy dwoje ludzi o zupełnie różnych charakterach zaczyna wspólne życie, zawsze już tak być musi.

I dziś kiedy dwa lata mijają od tego czasu, nasza miłość stale jest tak samo gorąca i silna, jak na początku. Znajdujemy w sobie ciągle coś nowego i ciekawego.

A wydaje mi się, że dlatego, bo jest to ta najpiękniejsza, w dziecińczych jeszcze zrodzona sercach, najczystsza i najświeższa pierwsza miłość...

„Mika”

Ze świata

Amerykańskie rekordy

Liczba rekordów jakie wytwarza zawrotne tempo życia w Ameryce, wzrosła o jeszcze jeden. W Reno, mieście słynnym z rozwodów odbyła się niedawno sesja sądowa, w czasie której ferowano 74 wyroki rozwodowe, a sesja trwała tylko 19 minut!

Dotychczasowym rekordem w tej dziedzinie osiągniętym również w Reno, było 52 sprawy rozwodowe rozstrzygnięte w ciągu 20 minut.

Osobliwa procedura sądowa w Reno stanowi reklamę dla tego miasta, co uwidoczniło się w wybudowaniu dwóch nowych wielkich gmachów hotelowych, tak wielki bowiem jest napływ klientek i klientów.

Zmierzch Moulin-Rouge

Słynny kabaret paryski Moulin-Rouge przestał istnieć przed paru tygodniami. Zniknął jako jeden z ostatnich śladów dawnego bawiącego się Paryża ku wielkiemu żalowi starszego pokolenia, pamiętającego rozkwit i blaski Montmartre'u.

Moulin-Rouge powstał w 1889 roku w przeddzień wystawy międzynarodowej, a w 1915 roku po wielkim pożarze został całkowicie przebudowany.

W końcu zeszłego stulecia odbywały się tam wielkie bale, w czasie których na scenie teatrzyku tańczono słynnego kankana.

Emblematem teatrzyku był znajdujący się na zewnątrz gmachu ogromny czerwony młyn, którego skrzydła stale się kręciły.

ŻYCIĘ KOBIECE

TYGODNIK ILUSTROWANY

Warszawa, dnia 24 października 1937 r.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Widok 21. Tel. 5-40-31. Prenumerata kwartalna zł. 2.— Ogłoszenia: w tekście 1 wiersz m/m. 1 zł. za tekstem gr. 60. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem. Konto w P. K. O. Prasowa Spółka Wydawnicza 10565. Redaktor Naczelny przyjmuje w soboty od godziny 12 do 14-ej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Gąsiorowski.

Zakł. Druk. L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46.

DZIECI ULICY

Dwoje małych dzieci zarabia na chleb... i wódkę dla ojca pijaka. Chłopiec gra na skrzypcach, dziewczynka—inkasuje jałmużnę. Wyszli na ulicę bo ojciec bił i katował, bo ojciec nie dał jeść. Kazał zarabiać!

Policjant prowadzi za rękę małego chłopca, który porwał jakiejś damie torebkę z pieniędzmi. Powążył się na ten haniebny krok, bo w domu nie dają rodzice jeść, a chłopcy mieszkający w sąsiedztwie chwalili się kilkakrotnie, że na tej „robotce” dobrze się zarabia. Zaprowadzą malca do aresztu, stawiają przed sądem dla nieletnich a potem oddadzą do zakładu poprawczego. Tam naturalnie chłopak „poprawi” się wybitnie. Koledzy—młodociani przestępcy, nauczą go nowych sztuczek, czujności i ostrożności i po wyjściu z zakładu będzie rutynowanym wyrzutkiem społeczeństwa.

We wnęce kamienicy warszawskiej śpi trójka dzieci. Trzęsą się z zimna, szcękają zębami i cierpliwie oczekują rana. Może się coś zmieni, może litościwy przechodzień rzuci parę groszy...

A raz w roku, według obmyślanego planu, zatwierdzonego na komisjach i pod komisjach zazwyczaj w pogodny okres letni, urządzi się u nas „tydzień matki i dziecka”!

Najpierw dzieci maszerują przy dźwiękach muzyki przez ulice miast i miasteczek (obowiązkowo z chorągiewkami w rękach), potem są zabawy, a następnie dobrze odżywione panie i poważni panowie przemawiają na akademiach.

Mówią o tym, że dziecko — to wielka rzecz! Że dziecko, przyszłe pokolenie, musi być wychowane uczciwie i moralnie. Mówią przeważnie językiem ładnym, płynnie, z doskonałą dykcją, spoglądają na pierwsze rzędy krzesel aby sprawdzić czy dobre wrażenie robią na znajomych, mówią z przejęciem! Jeśli na zakończenie dadzą im oklaski, to wyjdą jeszcze raz przed kurtynę, skłonią się w podziękę i odejdą syci chwały.

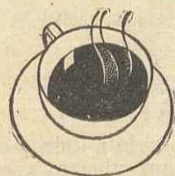
Potem nawet zagra muzyka, potem nawet dzieci deklamują wierszyki, albo angażuje się (gratis naturalnie) jakaś artystkę, która odśpiewa kilka piosenek — słowem robi się nastrój. Żeby było przyjemnie! I dzieciom i matkom i organizatorom tygodnia!

Po upływie kilku dni, gadaniny nareszcie się kończą, dzieci normalnym trybem albo siedzą w swoich rodzinnych suterynach, karmią się zimną wodą i oddychają zarazkami gruźlicy, albo wychodzą na ulicę żebrząc, albo niektóre bardziej dowcipne kładą się w barłogu i umierają.

Kłęką naszego społeczeństwa jest ta teatralność pracy społecznej. To kabaretowe traktowanie swej misji uspołeczniającej.



Pewien wynalazca niemiecki skonstruował wóz — łódź, którą można posługiwać się zarówno na lądzie jak i na wodzie.



Łatwa do przyrządzenia,
szybko ugotowana,
nie droga,
wyborna w smaku!



Do pracy społecznej doprawdy jeszcze nie dorosliśmy. Wogóle nie potrafimy poważnie myśleć! Urządzamy akademie wtedy, gdy dzieci włóczą się samopas po ulicach, gdy wychowuje je rynsztok i zimny bruk, kiedy nie mają co jeść, w co się odziać, kiedy nie mają dachu nad głową!

Czy tak wiele zrobiły dotychczas wszystkie komitety opieki nad matką i dzieckiem w kierunku przyjsia z pomocą bezdomnym i wykojejonym dzieciom?!

Czy można nazwać uczciwością społeczną przystrajanie w chorągiewki i organizację komedijek wtedy, gdy całe gromady dzieci znajdują się pod wyłącznym wpływem ulicy?!

Czy zabieranie do komisariatu nieletnich żebraków jest już całkowitym rozwiązaniem kwestii upadku moralnego wśród dzieci ulicy?

* * *

Przyszłe nasze pokolenie wyrasta w skandalicznych warunkach. Na tym pokoleniu nie można budować żadnych wielkich planów, nie można w nim pokładać żadnych nadziei.

Nie możemy liczyć na to pokolenie tak długo, jak długo w naszym życiu społecznym panować będzie komedia i teatralność, jak długo nie weźmiemy się do solidnej, realnej pracy społecznej.

Mniej referatów i akademii, mniej czczych słów i deklamacyj—a więcej czynu! Więcej pracy!

Niech wreszcie zniknie z ulic miast naszych i osiedli młodzież żebrząca, niech się odciążą więzienia od młodocianych przestępców!

G. KRASKOWSKI



W SIDŁACH OSZUSTA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

12

STRESZCZENIE

Pokojówką u pani Barleckiej była młoda i ładna Jasia Majaska. Dziewczyna marzyła zawsze o wielkiej miłości i ludziła się, że i do niej kiedyś uśmiechnie się szczęście. Czekala niedługo, bo w krótkim czasie poznała znajomego pana Barleckiej, bardzo przystojnego Ryszarda Jarwicza, który też prędko zawładnął niepodzielnie jej spragnionym kochaniem serduszkami.

Jednakże ukochany Jasi nie był jej tak zupełnie oddany i wierny, jak się naiwnej dziewczynie zdawało. W tym samym czasie Ryszard zarzucał sieci na piękną Marysię Tańską, która mieszkała w Murcu na Suwalszczyźnie w majątku stryja Józefa Tańskiego. Rezolutna paniienka przejrzała całą grę Ryszarda i stanowczo dała mu kosza. Jarwicz stwierdziwszy niezwykle podobieństwo Marysi do Jasi, postanowił zemścić się na spadkobierczyni posiadłości pana Tańskiego i jako narzędzia użyć do tego Jasi, która zaślepiona miłością gotowa była uczyć nic wszystkiego, czego tylko od niej zażąda.

Gdy plan zemsty na Marysi dostatecznie już dojrzał, Ryszard wtajemniczył w tę sprawę swoją matkę, panią Turską, która na dworze starego pana Tańskiego pełniła obowiązki gospodyni. Ojcem Ryszarda był syn Józefa Tańskiego z pierwszego małżeństwa, a w wyniku tego romansu dziedzic Murca usynowił jego dziecko. Jarwicz ułożył już cały plan działania ze swoją matką i pewnego dnia oboje zamknęli przemocą Marysię w piwnicy.

Tymczasem oszolomiona szczęściem Jasia Majaska powierzyła cały swój los Ryszardowi i zgodziła się pojechać razem z nim do majątku pana Tańskiego. Tutaj ulegając jego namowom miała zagrać rolę Marysi przed rzekomym swym stryjem panem Tańskim.

W kilka miesięcy potem Józef Tański przeniósł się do wieczności, pozostawiając Marysi duży spadek, którym koniecznie chciał zawładnąć Jarwicz. Narazi szukał tylko sposobu ostatecznego unieszkodliwienia uwięzionej Marysi która raz już uciekała z piwnicy i lada chwila mogła pokrzyżować mu plany.

Ja i Majaska po odegraniu roli nieszczęśliwej Marysi poczęła coraz bardziej nęcić Ryszarda, aby jak najprędzej się pobrali. Sytuacja wydawała się niewyjaśniona, a Jasia znalazła przynajmniej życzliwego przyjaciela w osobie Jacka Hamilskiego, syna doradcy prawnego zmarłego właściciela Murca.

Czekala więc nadal na decyzję Ryszarda, gdy tymczasem stary ogrodnik Mateusz ją podejrzewał, że w majątku coś się złego dzieje...

Jarwicz zdołał wreszcie wymusić na Marysi zgodę na podjęcie spadku. Upojona jego rzekomą miłością dziewczyna zwierzyła się Jackowi Hamilskiemu ze swych najbliższych planów i za kochany w niej młodzieniec miał za chwilę dowiedzieć się nazwiska jej przyszłego męża.

Ryszard Jarwicz — brzmiała odpowiedź Jasi. Hamilski przyjął tą wiadomość z przerażeniem, ale powodu tego uczucia nie chciał wyjawic

przyszłej właścicielce majątku Józefa Tańskiego. Tymczasem odbył się w wiejskim kościółku ślub. Jasi z Ryszardem, poczem Jarwicz wezwany depeszą, powrócił natychmiast do Murca, gdzie czekała go straszna wiadomość: Marysia Tańska uciekła z „więzienia”.

— Otóż, kochanie ty moje — rzekł wreszcie Ryszard, uciekając się do zwykłego niezawodnego środka, to znaczy, biorąc Jasię w ramiona — nie warto doprawdy za bardzo przejmować się śmiercią starego dziada. Muszę ci jednak powiedzieć, że w komisarjacie potraktowali mnie wręcz jako bohatera. Przez cały czas spisywania protokołu zasypywali mnie komplementami. Komisarz osobiście też wyrażał mi uznanie. Oczywiście, wina starego była tu aż nadto oczywista, ale ponieważ ostatnio bywały tendencje zwalania winy na automobilistów, więc tym bardziej muszę podkreślić pełne taktu zachowanie się policji. Doszli do wniosku, że cała wina była po stronie Mateusza i dlatego nie wszczynali żadnego dochodzenia przeciw mnie. Sprawa jest umorzona.

— Kochanie ty moje! — zawołała Jasia, obejmując go — ach jakże jestem szczęśliwa! Bo już się bałam. Ja... umarłabym, gdyby coś złego mogło się stać mojemu Rysieńkowi najukochańszemu...

— Ach ty, głupiutka gąsko kochana — rzekł Ryszard i z uśmiechem całował jej złociste loki — czy kochasz mnie, jak dawniej?

— O, jeszcze więcej, jeszcze dużo więcej! — szepnęła — ale... Rysieńku... tak mi smutno...

— Dlaczego?

— Bo tak żałuję, że wzięliśmy te pieniądze. Od owego dnia wciąż nam się jakoś nie wiedzie...

— A ja nie żałuję — rzekł Ryszard sam się dziwiąc swemu spokojowi — to też będziemy je brali nadal. Zresztą, gdybyśmy nagle teraz całemu światu powiedzieli prawdę, jużby nam bodaj nie uwierzono. Miałoby nas za warjatów. Ale mam inny znakomity pomysł...

— Jaki, Rysieńku?

Usiadł przy niej i tulił do łona tak czule,

że Jasia znów zapomniała o wszystkich troskach. Ryszard tymczasem mówił

— Czuję się bardzo znudzony tymi wszystkimi przejściami. Myślę, że powinniśmy teraz wyjechać do Warszawy. I to nawet na parę miesięcy. Weźmiemy tam mieszkanie. Narazie umeblowane, póki nie znajdziemy nieumeblowanego, które będziemy mogli sobie urządzić według własnego gustu. To będzie nasz prawdziwy dom. Nasze ognisko domowe. Po raz pierwszy będziemy naprawdę u siebie. Wszystko tam będzie nasze, prawdziwie nasze. No? Jak ci się ten pomysł podoba?

Jasia rzuciła mu się na szyję i całowała go długo i namiętnie.

— Kochanie, skarbie, złotko — szeptała, ciężko dysząc — ach, jaki ty jesteś cudny! Jak ty zawsze umiesz wyczuć, czego ja pragnę najbardziej na świecie. Ty jeden umiesz mnie uczynić najszczęśliwszą kobietą ze wszystkich.

Ryszard uśmiechnął się i ucałował ją płomiennie. Myślał sobie coby też powiedział, gdyby wiedział jaki jest teraz przerażony i wylękniony. Ale... teraz naprawdę nie było czasu na strachy. Czas mijał. Musiał sam także zabrać się do pakowania i przejrzeć jeszcze pewne papiery.

Sprawy pieniężne stały teraz dobrze. Trzeba jednak było załatwić wiele rzeczy, jeżeli wszyscy troje mieli być w Warszawie. Ktoś jednak musiał zarządzać majątkiem. Trzeba było o tym pomyśleć. A czasu na to było bardzo mało. Prawie nic. O, gdyby tak udało się jakoś przyspieszyć te formalności spadkowe! Choćby o parę tygodni. To już wszystko byłoby w porządku. Potem już można nikogo do niczego nie dopuszczać...

A co najważniejsze, gdzie teraz podziawa się Marysia?..

To właściwie należałoby wiedzieć przede wszystkim...

Przecież od tego wszystko zależało...

Jasia była naprawdę bardzo szczęśliwa.

Nuciła wesołe piosenki cały następny ranek. Nareszcie znów będą w Warszawie

Owszem w Murcu podobało jej się bardzo wiele rzeczy, ale na ogół jakoś nie mogła się zżyć z myślą, by uważać to za jej własny dom.

Czegoby najbardziej chciała, bardziej, niż wszystkiego na świecie — to małej chatki gdzieś na odludnej wsi, w której mieszkałaby stale ze swym cudnym mężusiem. Rozumiała wszakże, że to marzenie nie miało żadnych szans prawdopodobieństwa. Ryszard miał inne skłonności. Chciał wygodny, zbytku. No, więc dobrze, będą mieli własne mieszkanie w Warszawie i tu też będzie z nim szczęśliwa. Miłość jego zapewne wkrótce zatrze w jej świadomości przykre jednak uczucie, że pieniądze, które teraz wydają, właściwie do niej nie należą.

Była też zdziwiona i nawet zlekka niezadowolona, gdy parę minut przed odjazdem pani Turska zameldowała jej przybycie Jacka Hamilskiego.

— Proszę mi wybaczyć, że panią trudzę — rzekł Jacek, witając się — ale chciałem się pożegnać i zamienić z panią parę słów.

— Naprawdę tak mi się teraz spieszy, panie Jacku... — szepnęła.

— Niezmiernie mi przykro, proszę pani, ale doprawdy będziemy musieli jednak porozmawiać w pewnych sprawach... Ot, choćby w paru słowach...

— Sprawy pieniądze? — zapytała Jasia, spoglądając nań z lękiem, poczuła bowiem, że jego zachowanie wobec niej jakby się nieco zmieniło.

Bynajmniej nie wywierał już teraz wrażenia troskliwego i tkliwego przyjaciela, jakim był dla niej zawsze dotychczas.

— Częściowo... — odparł.

— O, to niech pan lepiej od razu odszuka mojego męża, panie Jacku, i z nim to omówi, bo ja doprawdy... nie znam się na tym, przyznam się szczerze — rzekła z pewnym uczuciem ulgi, że to tylko o to chodziło.

I dodała:

— Nawet mówił mi sam także, że na przyszłość on jedynie chciałby z panem rozmawiać na wszystkie tematy pieniężne. I to bodaj nawet słuszne, prawda?

Jacek zarumienił się jak smarkacz.

— Oczywiście... ależ tak... — odrzekł, spoglądając na nią przenikliwie — jestem najzupełniej tego samego zdania. To jasne, że każda młoda kobieta, a zwłaszcza, tak w tej mierze niedoświadczona, jak pani, radzi się w tych sprawach męża. I ja nie powinienem się bynajmniej do tego wtrącać choć pozwolę sobie zauważyć, że dokonywane są obecnie sprzedaże pewnych akcji stryja pani z szaloną stratą, aby tylko zdobyć gotówkę. To wszystko doskonałe papiery, mające znakomite oprocentowanie i świetną przyszłość, ale teraz chwilowo stoją przejściowo dość nisko. To też wyzbywanie się ich właśnie teraz budzi conajmniej pożałowania godne zdziwienie, a nawet, przyznam się poważne zdumienie.

Czy rzeczywiście państwu potrzeba obecnie, aż tak wiele gotówki? Jest mi pro-

sze mi wierzyć, niesłychanie przykro zadować takie pytanie, ale ostatecznie, skoro przyrzekłem uroczyście stryjowi pani, że będę pilnował spraw...

Jasia czuła, że jej krew uderza do głowy. Zraziło ją zwłaszcza i zdziwiło bardzo nieprzyjemnie, pewne jakby uczucie podejrzliwości, które dostrzegła w oczach Jacka. Tymbardziej, że jak się wydawało, zasługiwała nawet na to.

— Może pan będzie łaskaw i o tym pomówić jednak raczej z moim mężem — rzekła oziębło.

— Bardzo mi przykro — rzekł Jacek spokojnie — bo oto widzę, że pani gniewa się na mnie. Dobrze więc, pomówię o tym z panem Jarwiczem. Ale, ale... miał przecież być u mnie z próbką charakteru pisma Mateusza a jakoś nie przyszedł...

Powiedział to szybko i jakby mimochodem, tak, że Jasia nawet nie mogła dostrzec, jaki błysk zamigotał mu w oczach, gdy to mówił. A była tym bardzo zainteresowana. Cóż on podejrzewał właściwie? Dlaczego nagle troszczy się o Mateusza?

— Ja... proszę mi wierzyć... jestem najserdeczniejszym przyjacielem pani... — wybełkotał Jacek — przysięgam pani... I uważałbym się za złego przyjaciela, gdybym nie powiedział pani, że jestem bardzo, ale to bardzo zatroskany tą wielce dziwną i nagłą śmiercią Mateusza. I wogóle... a nawet jeszcze znacznie bardziej... tym wszystkim wogóle, co się teraz dzieje... Bo i ten Mateusz... i... wogóle...

— Co takiego mianowicie, panie mecenasie? — odezwał się nagle Ryszard wchodzący właśnie do pokoju.

Wyglądał bardzo pięknie i wytwornie w ubraniu podróżno-sportowym. Miał przy tym tyle spokoju w spojrzeniu, że Jasia — która w tej chwili bardziej niż kiedykol-

wiek go podziwiała i była dumna z niego — była najświęciej przekonana, że nic złego stać się nie może, póki Rysio jest przy niej.

— Aaa... witam pana — rzekł Jacek zlekka zakłopotany — właśnie chciałem mieć małą rozmówkę z panią w sprawach pieniężnych, ale prosiła mnie, abym na te tematy rozmawiał wyłącznie z panem.

— Ależ oczywiście — szepnął Ryszard — i ja zresztą, także nie przypuszczam, aby taki zdolny mecenas, jak pan, chciał poruszać te sprawy w rozmowie z taką młoda i niedoświadczoną kobietką, jak moja żona.

Jasię niemile uderzył ton męża. Wolałaby, gdyby Ryszard nie był taki szorstki. Jacek zarumienił się po uszy. Ale spoglądał Ryszardowi prosto w oczy.

— Nie dałem panu jednak powodu do tak ostrego tonu — rzekł

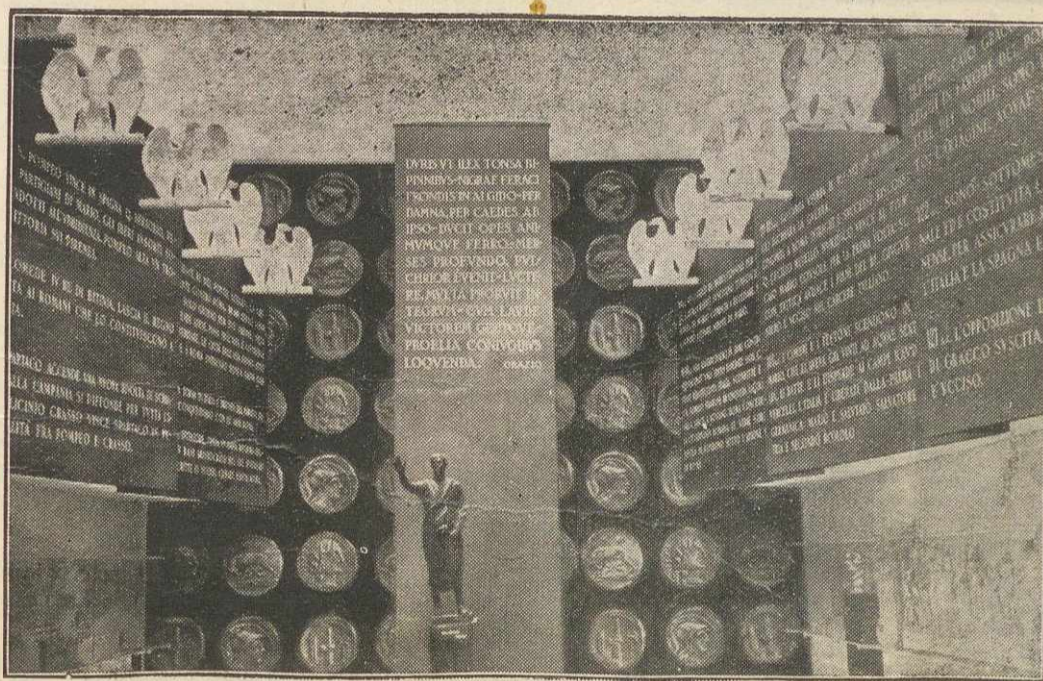
— Racja. To też bądźmy obaj bardzo delikatni, zwłaszcza, jeżeli pan chce dalej prowadzić nasze interesy.

— Właśnie pragnąłem powiedzieć, że już nie bardzobym chciał...

— Co takiego? — krzyknął Ryszard.

— Ależ, Rysiu kochany... i panie Jacku bardzo proszę — wtrąciła się szybko Jasia — przecież te rozmowy są zbyt ciężkie... Pan Jacek jest tylko gorliwy, to z dobrego serca, Rysiu...

— A mnie się wydaje, Jasienku, że ten pan chce wsadzać nos tam, gdzie nie trzeba. A teraz panie mecenasie, proszę otwarcie powiedzieć, o co panu chodzi i czego pan wogóle chce. Moja żona i ja jedziemy właśnie do Warszawy na parę miesięcy. Nie chciałbym się spóźniać. Ale jeżeli Pan chce pomówić o sprawach pańskiego honorarium lub zwrotu poniesionych kosztów, chętnie pana słucham. Bo rzeczywiście nie prędko się zobaczymy,



W 2000 rocznicę urodzin twórcy imperium rzymskiego, cesarza Augusta, otwarto w Rzymie muzeum, w którym zebrano bogaty materiał, ilustrujący potęgę ówczesnego cesarstwa

a nie wszystko można załatwić listownie. Więc słucham pana...

— Stawia mnie pan w bardzo trudnej sytuacji — odrzekł Jacek Jarwiczowi, westchnąwszy głęboko. Spojrzał prosto w twarz Ryszardowi i rzekł:

— Będę z panem najzupełniej szczerzy. Ani mi nie zależy specjalnie na prowadzeniu spraw pani Jarwiczowej, ani nie przybyłem tu w sprawie mego honorarium lub zwrotu poniesionych kosztów. Lecz przyrzekłem umierającemu panu Józełowi Tańskiemu, że będę przyjacielem żony pańskiej. Otóż zdarzyły się ostatnio pewne rzeczy, które mnie conajmniej zdziwiły. Pani Jarwiczowa mówiła panu o liście anonimowym?

— O, mój Boże, co za głupstwa! — zawołał gniewnie Ryszard — czy pan rzeczywiście uważa mecenasie, że należy przy wiązywać jakąkolwiek wagę do czegoś po dobrego?

— Niezbyt wielką rzeczywiście — rzekł Jacek spokojnie — ale jednak to... i... śmierć starego ogrodnika i... wreszcie... coś, co dziś słyszałem...

— A cóż pan dzisiaj słyszał? — krzyknął Ryszard, może aż nazbyt zaniepokojony.

Tymczasem Jacek znów spojrzał przemi kliwie na Jasię. Ona zaś była przekonana, że jej przerażenie jaskrawie maluje się na jej obliczu.

Hamilski rzekł, zwracając się do Jarwicza:

— Powiedziano mi, że małżonkę pańską widywano ostatnio kilkakrotnie tu w okolicach, wędrującą z bandą cyganów. Podobno chodziła z nimi, wróżyła, sprzedawała koszyki i garnki. Pańską małżonkę, pani Jarwicz... tak, tak...

Zapanowało milczenie. Jasi wydało się, że najdłuższe w jej życiu. Usłyszała nagle śmiech Ryszarda. Usiłowała uśmiechnąć się również, ale bez wielkiego skutku.

MEBLE 100 zł. miesięcznie płacąc można mieć piękną sypialnię, gabinet, salon lub jadalnię z cennych drzew egzotycznych. Skromniejsze lecz solidne 50 zł. miesięcznie. Kolosalny wybór. Przyjmujemy obstalunki stolarskie, tapicerskie. Gwarancja solidności. Długoterminowy kredyt. Ceny bezkonkurencyjne, gotówką rabat. Rade licki, **Nowy-Swiat 30**, róg Pierackiego. Zamiana starych na nowe: **Koszykowa 67** w podwórzu, tel. 700-38 **Miedziana 10**.

Wiedziała, że teraz Jacek znów przeszywa ją wzrokiem i bodaj, że już ją podejrzewa o dokonanie wielkiej zbrodni.

— Cóż, panie mecenasie — rzekł Ryszard uśmiechając się wręcz czarująco — wiesz panu serdecznie. Pan jest pierwszym adwokatem, którego w życiu spotykam, będącym jednocześnie bajecznym komikiem. Moja żona chodzi z cyganami, sprzedaje koszyki i garnki... A tom się uśmieł... I co jeszcze robi moja żona z tymi cyganami, kochany mecenasie? Niechże pan powie, jeszcze się uśmieję...

Wtem nagle się odwrócił, bo w tej samej chwili drzwi się nagle rozwarły i ukazała się w nich pani Turska.

Jedno spojrzenie na nią, Ryszarda i Jasi wystarczyło, by ich upewnić, że musiało się stać coś przeraźliwego.

— Czy mogę... panu rzec... dwa słowa? — zapytała Ryszarda, ciężko dysząc.

— Ależ owszem... słucham... Co takiego? Jestem coprawda obecnie bardzo zajęty, ale...

— Na osobności, jeśli można.

— Służę pani — rzekł Ryszard, domyślając się, że to musi być coś naprawdę bardzo nagłego — pan mi zechce łaskawie wybaczyć, panie mecenasie. Może pan przez ten czas będzie zabawiał moją żonę swoimi bajeczkami. Ona bajki tak lubi ogromnie... A ja tylko na chwileczkę państwa opuszczę... Więc o cóż chodzi, droga pani? — zapytał Turską.

Poszedł za nią na ganek, starannie zamy

kając za sobą drzwi, zdając sobie sprawę, że Jacek ściga go badawczym wzrokiem z wielką podejrzliwością.

— No więc cóż się takiego stało? — zapytał ponownie, gdy byli sami.

Matka położyła mu palec na ustach. Drżał straszliwie.

Szepnęła:

— Marysia tu jest... Przyszła przed chwilą...

Ryszard osłupiał.

— Marysia tu jest — powtórzyła Turska cichym szeptem — tu przy drzwiach od podwórka. Przyszła z cyganką. Mnie zupełnie nie poznaje.

— Więc to jednak prawda z tymi cyganami — szepnął Ryszard — bo ten facet tam — tu Ryszard wskazał głową w kierunku pokoju, który właśnie opuścił — mówił mi właśnie coś w tym rodzaju. Podobno ostatnio widywano Marysię z bandą cyganów. No, ale mamy szczęście. Chodź. Za chwilę będziemy mieli pannę Marysię tam, gdzie chcielibyśmy ją mieć, to znaczy — pod kluczem.

Pobiegł pędem w kierunku podwórka.

Ale jakież było zdumienie ich obojga, gdy dobiegli do drzwi kuchennych, gdzie przed chwilą Turska zostawiła Marysię z cyganką.

Nie było tam nikogo.

— Gdzie ona jest? — wrzasnął Ryszard.

Pani Turska z oczami, nabiegłymi krwią ze strachu, wskazywała Ryszardowi palcem:

— Tu... o, tu stały jeszcze przed chwilą. Musiały odejść... O, Rysiu...

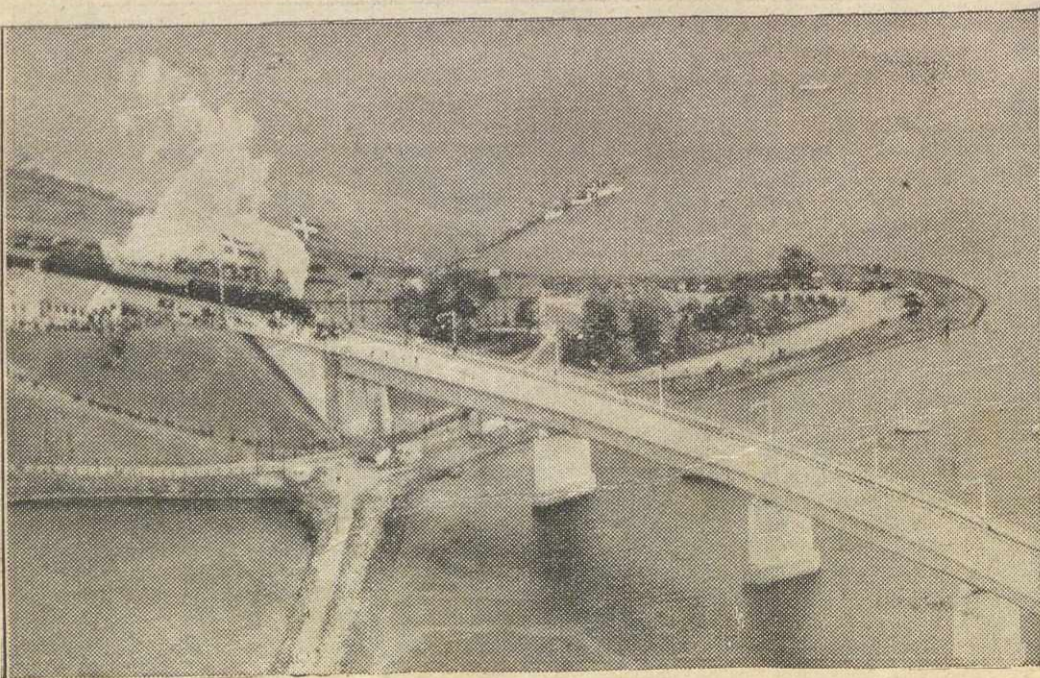
On wszakże już jej nie słuchał. Nie chciał tracić czasu ani słów. Pobiegł pędem ogrodową ścieżką, wiodącą z drzwi kuchennych ku furtce. Wnet już tam był. Po chwili dotarł również do szosy wiejskiej. Ale i tam ani śladu cyganek.

Stanął, jak skamieniały.

Po chwili pobiegł z powrotem do kuchni. Przede wszystkim nie chciał, by Jasia zbyt długo pozostawała sam na sam z adwokatem. Nie wierzył zbyt w jej siłę oporu. Nic łatwiejszego było, niż zbić ją z tropu, zwieść, oszukać. Za naiwna jeszcze była. I słaba. Mogła ni stąd ni zowąd pałać całą prawdę, myśląc, że wtedy Jacek tylko pogłodzi ją po główce i powie, żeby na przyszły raz nie była już niegrzeczna i nie robiła takich brzydkich rzeczy.

— Zniknęły, rozplynęły się w powietrzu — szepnął matce, wróciwszy do kuchni.

— Wiem, dlaczego — odrzekła Turska, wskazując na koszyk, stojący na stole kuchennym.



Król Danii dokonał niedawno otwarcia największego mostu w Europie. Most łączy dwie wyspy i ma przeszło 3 km. długości.

— Cóż ma koszyk z tym wszystkim? mruknął jej syn.

— W tym koszyku na wierzchu była moja portmonetka—tłumaczyła—było tam trochę drobnych. Cyganka musiała to ująć i zabrać. I wobec tego nie prędko je tu znów ujrzymy.

Póki to wszystko odbywało się w bocznej części dworu, Jasia zostawała z Hamilskim sam na sam w saloniku.

Gdy tylko Ryszard wyszedł, Jacek postanowił pomówić z Jasią otwarcie.

Mówił teraz wszakże z nią już łagodniej, niż to czynił poprzednio w obecności Jarwicza. Nie mniej wszakże z wielką powagą w głosie i oczach.

— Proszę pani, my jesteśmy przecież przyjaciółmi, prawda?—zaczął.

— Ależ, oczywiście, panie mecenasie—odrzekła—dlaczego pan nawet o to pyta?

— Chwileczkę cierpliwości!... To wcale nie dziwne, że się o to pytam. Zapytam się jeszcze o coś innego. Czy pani... wierzy, że jedynym moim zamiarem jest wykonanie mojego zadania? Zadaniem zaś moim jest spełnienie obietnicy, danej stryjowi pani na jego śmiertelnym łożu. Prosił mnie zaś o to, bym pani pomagał.

— Ależ tak, wierzę panu oczywiście—szepnęła Jasia i opuściła głowę.

Spoglądała teraz w dół. Serce biło jej coraz szybciej w miarę, jak nabierała przekonania, że Jacek nie tylko wielu rzeczy się domyśla, ale nawet ją o to lub owo podejrzewa.

— W takim razie będę szczerzy—rzekł Jacek—coś niedobrego dzieje się tu w Murcu dokoła pani... dokoła pani samej, dokoła spadku pani, dokoła śmierci stryja pani. O, być może źle się wyrażam, bo... no poprostu bo ja doprawdy nie wiem właściwie, o co chodzi... i co chcę powiedzieć... Tyle tylko bodaj, że zdaje mi się, że najwyraźniej sprawę z tego, iż dokoła pani dzieje się jednak coś niedobrego. Te wszystkie dawanie koszyków i garnków z bandy cyganów...

— Ależ, panie mecenasie, jak pan może... Przecież ja nigdy w życiu niczego podobnego nie robiłam! Jak pan może mnie nawet posądzać o coś podobnego? To jaż... kaś zdumiewająca pomyłka!

Oczy Jacka nieco posmutniały.

— Proszę pani... moje informacje są ja... najcisłejsze—rzekł z powagą.

Jasia bała się spojrzeć mu w oczy. Jego wzrok przeszywał ją na wylot. Znów zaczęła chcieć jej się płakać. Ach, dlaczegóż te... Ryś nie wracał? Dlaczego ją tak zostawiejskowych artykuły tej treści: „Jean samą i bezradną? Była teraz najgłębiarlow znów się rozwodzi?” przekonana, że Hamilski więcej wie, niż... mówi. Jakież to straszliwe nieszczęście miało na nią spaść?

— Och, panie Jacku, proszę mnie zostawić w spokoju—rzekła wreszcie—nie mam doprawdy najmniejszego pojęcia, c... pan chce powiedzieć tymi swoimi dziwnymi powiędzeniami i niedomówieniami... L... przyznam się panu, że nawet dzisiaj czuję się trochę niezdrowa. Wydaje mi się, że jeżeli pan ma jakiegokolwiek wątpli

wości co do mnie, niech je pan lepiej poda memu mężowi... i może najlepiej jemu jednak całkowicie pozostawi troskę o mnie. Bo to przecież właściwie przede wszystkim jego rzecz.

Jacek aż się cofnął pod wrażeniem tych słów. Ponsowe plamy znów wykwitły na jego policzkach. Poczut się jakby opuszczony przez najlepszego przyjaciela. Nie pozwalał sobie nawet myśleć o tym, jaki charakter ma jego uczucie szczerzej sympatii dla Jasi. Jedno wszakże wydawało mu się pewne, że gdyby Jasia była wolna lub gdyby uważał za godne uczciwego człowieka żywienie gorętszych uczuć dla mężatki, to... niewątpliwie jego uczucia w bardzo krótkim czasie stałyby się miłością.

A oto ona zupełnie jawnie odrzuca jego uczucia w sposób jak najbardziej jaskrawy...

Skłonił się jej więc sztywno, nawet nie podając jej ręki.

— Bardzo panią przepraszam—rzekł—widzę, że narzucam się pani, a tego nie chciałbym pod żadnym pozorem. Proszę mi łaskawie wybaczyć. Ja... już tego nigdy więcej nie uczynię i zechce pani łaskawie pożegnać małżonka w moim imieniu. Moje uszanowanie panil

I odszedł, zostawiając Jasię, która przyglądała mu się, świadoma, że teraz niewątpliwie ją o coś podejrzewał, a w każdym razie źle o niej myślał.

Ryszard Jarwicz szalał z wściekłości.

Pomimo, iż ku niemałemu niezadowoleniu i zdumieniu Jasi, odłożył w kącie... mi szczęścia i z prośbą o autografy. Od tej pory uwierzono w prawdziwość... czony śmiało uchodzić mogli za idealną dobraną, zakochaną parę.

Pierwsze dni małżeństwa upłynęły im niezamąconym spokojem i szczęściem. Jean, zawsze przecie roześmiana i pełna werwą, teraz jeszcze bardziej stawała się... sobieniem radości życia. Przyjemność nawet posadzać o coś podobnego? To... ystwie, tak miły bowiem wpływ wywierała na całe otoczenie jej osoba.

Minęło prawie dwa miesiące, gdy nagle studio rozeszła się wiadomość, że młoda para nie zgadza się i należy liczyć z nowymi niespodziankami.

Nazajutrz ukazały się w dziennikach artykuły tej treści: „Jean samą i bezradną? Była teraz najgłębiarlow znów się rozwodzi?”

„Jak wiadomo przed kilkoma zaledwie tygodniami, młoda i piękna gwiazda filmowa Jean Harlow poślubiła zdolnego operatora filmowego Hal Rossona. Było to małżeństwo, jak się narazie zdawało, miłości. Teraz jednak mówi się o ich dziwnym rozwodzie.

Co się stało powodem tego kroku? Trudno zaiste dojść do źródła tych przyczyn. Mamy wszyscy Jean Harlow jako jedną z... s... o... :-

POMADKI DO UST SZACHA



chwili nagłego zjawienia się Marysi i równie niespodziewanego jej zniknięcia, ani ani jego matka nie byli w stanie wpaść na trop cyganów, którzy trzymali zapewne obecnie w swej bandzie nieszczęsną ofiarę knowań Jarwicza i Turskiej.

Oboje zdawali sobie sprawę, że znajdowali się obecnie w niesłychanie przykrych i trudnej sytuacji.

Obawiali się zbyt skrętnie śledzić za cyganami, wędrującymi w okolicach.

Bo toby mogło nasunąć podejrzenia, których się tak lękali, do których tak bardzo chcieli by nie dopuścić.

To też poza bardzo dyskretnymi i pozornie nic nie znaczącymi wywiadami, niczego nie mogli zdziałać. Tyle tylko, że Ryszard sam godzinami jeździł po okolicach, wypatrując cyganów.

Gdy zaś po upływie dwóch dni wrócił bez najmniejszego dodatniego skutku, był zły, wściekły, zniecierpliwiony i gotów na wszystkie ewentualności.

Sprawy spadkowe wciąż jeszcze były nieuregulowane i dlatego Jasi coraz trudniej było wydobywać z banku jakiegokolwiek środki pieniężne.

Do tej chwili zresztą, Ryszard był jeszcze stosunkowo skromny w swych wymaganiach. Bo i na cóż mu były pieniądze w tym głuchym zakątku Suwalszczyzny? Cóżby tu z nimi robił. Tęskno mu już wszakże było za Warszawą, zabawami i hulankami. A przecież mieli pojechać także do Paryża i na Riwierę. Chciał wreszcie zbierać plon swego siewu, tak ciężko osiągnięty. I to już prędkiej, bez dalszej zwłoki.

Oczywiście, przez jakiś czas jeszcze Jasia mu będzie niezbędna. Byłoby mu znacznie trudniej i niebezpieczniej, gdyby nie miał w każdej chwili jej oparcia i poparcia wobec banku. Jej jednak zawsze chętniej wyplacano, niż jemu.

Ale mimo wszystko zaczynała mu coraz bardziej działać na nerwy. Początkowo ta jej słodka niewinność była dla niego bardzo cenna. Poza tym była też bardzo piękna i to jej zakochanie w nim było źródłem nie małej rozkoszy. Ale to wszystko już go zaczynało mocno nudzić.

Ryszard zgadzał się z matką, że wyjazd z Murca w obecnej chwili jest wielkim ryzykiem, postanowił jednak przed nim się nie cofać.

Dalszy ciąg nastąpi

M A R I O N

nowela

Pasażerowie okrętu „Maurytania“ dawno już byli po kolacji. W sali restauracyjnej pozostało tylko kilka osób, przeważnie samotnych panów.

Dr. Mc. Dowell zatrudniony dopalaniem resztki swego cygara przyglądał im się przez chwilę, aż wreszcie dojrzał przy bufecie młodego Ryszarda Ryłskiego, palącego w zamyśleniu papierosa i zapatrzonego w nicłość.

Ryszard Ryłski był właściwie jedynym pasażerem, który interesował D-ra Mc. Dowella i jednocześnie niepokoił. Młody nie wyżej, jak dwudziestopięcioletni mężczyzna nie posiadał w sobie nic z młodzieńczych porywów i usposobienia, jakie cechowało resztę młodych pasażerów „Maurytanii“. Nie tańczył i nigdy nie widziano go jeszcze w towarzystwie kobiety. Nawet próby demonicznej, uwodzicielskiej panny Snow wprowadzenia go na jakikolwiek temat towarzyskiej choćby tylko rozmowy, spotkały się z niepowodzeniem.

Dr. Mc. Dowell nie był ciekawy, ale wprost pragnął poznać przyczyny tego dziwnego stanu psychicznego młodzieńca. Jako lekarz czuł się nawet do tego upoważnionym. Podniósł się zatem z krzesła, przeszedł między stolikami i stanął przy bufecie polecił sobie podać małą paczkę papierosów, poczem otworzył ją i zaczął szukać po kieszeniach ognia.

Młody Ryłski sięgnął do kieszeni i stanął z ogniem nawprost doktora. Na pięknej zapalniczce błyszczał się w świetle lamp napis: „Marion“.

Dr. Mc. Dowell domyślił się natychmiast, że jest on świętością dla młodego człowieka i zawstydził się swojej niedyskrecji.

— Straszny upał — odezwał się do Ryłskiego w dziwnym zmieszaniu.

— Jestem do tego przyzwyczajony — odpowiedział Ryłski. — Nie poraz pierwszy odbywam tę podróż.

— Dużo pan podróżuje?

— Od trzech lat nie byłem jeszcze w domu.

— A ja pięć lat przetrwałem na tym pudle. Bogu dzięki jutro dobijamy do Kapstadtu, będzie można przynajmniej kilka godzin spędzić na lądzie. Podobno jakiś Amerykanin otworzył przepiękny hotel z tarasem, z trzema światowej sławy orkiestrami i t. d. Jeśli pan niema lepszego towarzystwa to bardzo chętnie zaproponowałbym panu...

— Naprawdę z wdzięcznością skorzystam z pańskiego zaproszenia, doktorze. Dziwnie jakoś wszyscy pasażerowie wierają na mnie niesympatyczne wrażenie

i z prawdziwą chęcią wypiję z panem butelkę dobrego wina.

Opuszczając kabinę restauracyjną natknęli się w drzwiach na samotną młodą kobietę o pięknych blond włosach pieszczonych podmuchami ciepłego wiatru.

— Piękny okaz — szepnął Dr. Mc. Dowell, oglądając się na damę — a może brunetki są bardziej w pańskim guście?

— Ani brunetki, ani blondynki — odparł Ryszard Ryłski. — Prawdopodobnie zdążył pan już zauważyć doktorze, że nie chcę z kobietami mieć nic wspólnego.

Doktorowi Mc. Dowell przypomniała się w tej chwili zapalniczka z napisem „Marion“.

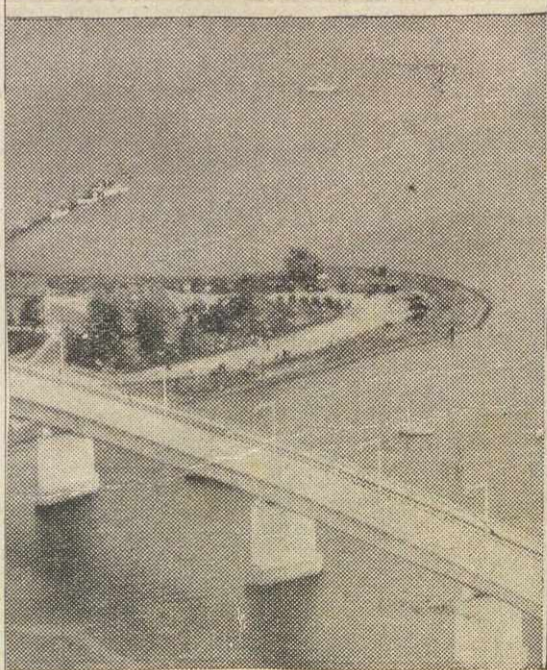
Taras hotelu „Castle of dreams“ zapelniony był szczelnie Europejczykami i Amerykaninami. Orkiestra grała do tańca, ale nikt jeszcze nie odważył się wyjść na parkiet.

Kelner napełnił kielichy.

— Widzi pan tę małą blondynkę w ką-

swoimi bajeczkami. Ona bajki tak lu ogromnie... A ja tylko na chwileczkę pastwa opuszczę... Więc o cóż chodzi, drga pani? — zapytał Turską.

Poszedł za nią na ganek, starannie zan-



rcia największego mostu w Europie. ma przeszło 3 km. długości.

cie? — zapytał D. Mc. Dowell. — Żal mi te biedaczki, możeby pan ją zaprosił do tańca.

— Widzę, że pan się nie zna na kobietach, doktorze, ta dama to przecież...

I przerwał. Wzrok jego zatrzymał się w drzwiach, przez które przechodziła właśnie wysoka i szczupła kobieta w białej błyszczącej sukni wieczorowej dopasowanej ściśle do jej figury i pozbawionej wszelkich ozdób. Stała w drzwiach jak gdyby wypatrywała kogoś na sali. Nagle wzrok jej spotkał się ze wzrokiem Ryszarda, i zatrzymała się jak skamieniała. Zbladła, lecz nie poruszyła się z miejsca. Zanim zdołała się zorientować — Ryszard Ryłski stał już przed nią.

— Maryś!

— Boże mój, Ryś — w jaki sposób ty tutaj?

W tej chwili rozwarły się za nimi drzwi i stanął w nich tęgi starszy mężczyzna.

— A więc jesteś tu? Czy nie mogłaś poczekać na mnie na dole? — Potem zauważył obok obcego mężczyznę, dostrzegł również zakłopotanie jakie zarysowało się na ich twarzach i uśmiechając się szyderczo, zapytał:

— Prawdopodobnie przeszkadzam?

— Pozwól sobie przedstawić: pan Ryszard Ryłski mój kolega szkolny. Pan Hauptman mój mąż.

— Bardzo mi jest miło poznać pana — odezwał się bardziej już uprzejmie otyły mężczyzna.

Chwilę jeszcze trwało przykre milczenie, aż wreszcie przerwała je sama Marion:

— Widzę, że wszystkie miejsca są tu zajęte, nic napewno nie znajdziemy.

— Jestem w towarzystwie znajomego pana — rzekł szybko Ryszard — przy naszym stoliku są jeszcze dwa miejsca.

— Bardzo chętnie — zgodził się pan Hauptman. — Może pan zechce zatem zaprowadzić nas.

— Dr. Mc. Dowell, lekarz okrętowy „Maurytanii“.

— „Maurytanii“? Znakomicie, panie doktorze, chcemy właśnie z żoną dalszą podróż odbyć na tym okręcie.

Państwo Hauptman zajęli kabinę nr. 12. Leżała ona naprzeciwko kabiny młodego Ryłskiego.

Józef Hauptman pił. Wracał do kabiny późną dopiero nocą i Ryszard słyszał zwykle bardzo dokładnie potężny bezdźwięczny jego głos i ciche westchnienia Marii.

Dalszy ciąg na stronie 15.



Fot. M. G. M.

Pośmiertna sława

Jean Harlow

Kalejdoskop przeżyć platynowej gwiazdy

Tego samego wieczora wszystkie dzienniki podały sensacyjną wiadomość o bliskim zamążpójściu Jean Harlow.

Mówiono dużo o tym małżeństwie, jak zresztą o wszystkich zmianach w życiu popularnego wampa srebrnego ekranu. Zastanawiano się napróżno nad tym, co właściwie było przyczyną jej tak prędkiego postanowienia, bo nie każdy dopatrywał się w tym głosu zakochanego serca. Jean była przecież tak niedawno niesłychanie zrozpaczona po tajemniczej śmierci swego drugiego męża, iż trudno poprostu było pogodzić się z myślą o tym, że tym razem ulubienica publiczności stanie na ślubnym kobiercu, wiedzona przed ołtarz wielkim uczuciem dla przystojnego Hal Rossona.

Szczególnie jednak zdumiewającym okazał się fakt, że jak wkrótce potem stwierdzono, Jean zawsze decydowała się (bo już trzykrotnie) na małżeństwo po dłuższym pobycie w domu matki i ojczyma, w willi państwa Marino Bello. Kryła się w tym niewątpliwie jakaś tajemnica i jak dość wyraźnie o tym mówiono, sama pani Marino Bello podobno aranżowała swaty i namawiała swą córkę do takich a nie innych związków małżeńskich.

Dlaczego? Napewno każdy zapyta? Odpowiedź będzie bardzo jasna i prosta! Matka Jean Harlow była najzwyczajniej w świecie bardzo o nią zazdrosna i ilekroć tylko piękna córka wracała sama do Beverley-Hill, wtedy pani Marino Bello wszystkimi siłami starała się wyszukać męża dla niestałej w uczuciach artystki.

Tak więc zapadła i ta trzecia decyzja Jean Harlow o poślubieniu Hal Rossona. Można śmiało wyrazić zapatrywanie, że platynowa blondynka ekranu nie zastanawiała się niestety nigdy nad swymi postanowieniami. Brak jej było opanowania i rozsądku, który jest nieodzowny w wypadku, gdy chodzi o szczęście człowieka. Trzeba bowiem ze spokojem i z przekonaniem układać swą przyszłość, bo tylko wtedy można być naprawdę szczęśliwym.

Jean Harlow nie wiedziała o tym, a może nie chciała zupełnie wiedzieć! Bawiła ją myśl, że poraz trzeci zwiąże się węzłem małżeńskim z człowiekiem, który

w jej oczach był idealnym materiałem na męża.

Jakie było ich pożycie, przekonała się o tym wkrótce.

NOWA BURZA

Jean Harlow na nowo stała się obiektem ciekawości i przedmiotem licznych plotek. Jej „małżeństwo z miłości” wydawało się wszystkim tylko zręcznym trikiem reklamowym i w istotne jego przyczynty nikt nie chciał uwierzyć.

Dopiero po upływie kilku tygodni, gdy artystka z całą stanowczością powtórzyła swoją decyzję, zaczęto ze wszystkich stron Ameryki przysyłać do platynowego wampa ekranu niezliczone listy z życzeniami szczęścia i z prośbą o autografy.

Od tej pory uwierzono w prawdziwość wersji nowego związku małżeńskiego pięknej gwiazdy. Zarówno ona, jak i jej narzeczony śmiało uchodzili mogli za idealnie dobraną, zakochaną parę.

Pierwsze dni małżeństwa upłynęły im w niezamąconym spokoju i szczęściu. Jean, zawsze przecież roześmiana i pełna werwy, teraz jeszcze bardziej stawała się uosobieniem radości i życia. Przyjemność sprawiała samo przebywanie w jej towarzystwie, tak miły bowiem wpływ wywierała na całe otoczenie jej osoba.

Minęło prawie dwa miesiące, gdy nagle w studio rozeszła się wiadomość, że młoda para nie zgadza się i należy liczyć się z nowymi niespodziankami.

Nazajutrz ukazały się w dziennikach miejscowych artykuły tej treści: „Jean Harlow znów się rozwodzi?”

„Jak wiadomo przed kilkoma zaledwie tygodniami, młoda i piękna gwiazda filmowa Jean Harlow poślubiła zdolnego operatora filmowego Hal Rossona. Było to, jak się narazie zdawało, małżeństwo z miłości. Teraz jednak mówi się o ich bliskim rozwodzie.

Co się stało powodem tego kroku? Trudno zaiste dojść do źródła tych przyczyn. Znamy wszyscy Jean Harlow jako jedną

z najlepszych artystek, której kreacje na ekranie są szczytem sztuki i talentu. Jednakże o jej prywatnym życiu nic więcej powiedzieć nie możemy, ponadto, że jest najbardziej kapryśną, i najmniej zrównoważoną z kobiet, jakie ukazywały się na taśmie filmowej.

Bardzo możliwym wydaje się przypuszczenie, że piękna artystka, która nie znosiła poprostu żadnego skrzepowania, i tym razem także nie mogła przyzwyczaić się do pożycia we dwoje, gdy trzeba było wyrzec się swego zdania i uzgadniać je z poglądami męża.

Zagadkowy istotnie charakter ma Jean Harlow i trudno ujarzmić jej wybuchowy temperament...”

Wrażenie, jakie odniosła Jean po przeczytaniu tych słów nie było najlepsze.

W milczeniu przyznała się skrycie do tego, że właściwie to ostatnie małżeństwo nie przyniosło jej żadnego zadowolenia. Poza złudzeniem przelotnego szczęścia nie odczuła żadnych głębszych uczuć, któreby mogły na dłużej zatrzymać ją przy boku Hal Rossona.

Dopiero w tej chwili uprzytomniła sobie jasno, że jednego tylko człowieka kochała całym sercem i z nim jednym tylko była prawdziwie szczęśliwa. Był nim Paweł Bern, którego śmierci dotąd nie mogła przeboleć.

Po bardzo krótkim okresie pogodnego współżycia, małżeństwo „Jean i Hal” nie przyniosło obojgu żadnego zadowolenia. Niezgodność charakterów i wzajemne nie zrozumienie stało się w końcu powodem nieuniknionego rozwodu.

Tymczasem Jean została poruszona aluzją, jaka ukazała się w prasie. Zastanowiło ją bowiem zdanie, jakie przeczytała w dziennikach, że nie potrafi nigdy podporządkować swego charakteru wpływom drugiego, bliskiego człowieka.

Zmartwiła się tym bardzo i poczęła szukać sposobu zaprzeczenia tej wrogiej opinii.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pamiętnik fordanserki

— Przysięgam na wszystkie świętości — zaklinał się kelner, że nie wychodziła. Pan szef przecież miał klucz od pokoju i zapowiedział mi, że gdyby ta dama wyszła z gabinetu to ja za to odpowiem własną posadą.

Policjant patrzył teraz na dyrektora i uśmiechał się, Runaud tymczasem bladym był i siny na zmianę.

A tymczasem badania szły w dalszym kierunku.

— Proszę mi powiedzieć, tylko prawdę — mówił dalej policjant — czy pani długo tańczy u was? Tylko prawdę? Nie wolno się panu pomylić nawet o jeden rok. Czy pan to zrozumiał?

— Tak.

— Proszę więc odpowiedzieć.

Kelner był bliski płaczu. Błażliwym wzrokiem spoglądał na dyrektora, ale ten miał twarz ukrytą w dłoniach.

— No więc — przynaglał policjant. — Czy pan może odpowiedzieć, czy nie?

— Tak. Mogę odpowiedzieć i odpowiem prawdę. Ta pani jeszcze nie tańczyła u nas. Dopiero przypuszczałem, że zacznie u nas pracować.

— Po czym pan to wnioskuje? Czy z każdą fordanserką postępowano w podobny sposób?

— Mniej więcej proszę pana. Każda musiała porozumieć się z panem dyrektorem. Myśmy to wiedzieli wszyscy... Tylko pani komisarzu — zawołał kelner po krótkiej chwili przerwy awansując policjanta na wysokie stanowisko — ja mówię szczerą prawdę i nie mogę tego odcierpieć brakiem pracy... Ja mam dzieci, ja mam starego ojca na utrzymaniu...

— Proszę — przerwał policjant — proszę mówić wszystko co pan wie, a żadna krzywda stać się tutaj panu nie może.

— Więc proszę mnie słuchać. Gdy do gabinetu szefa wchodziła jakaś kobieta z zamiarem tańczenia na parkiecie i wychodziła z gabinetu nie wcześniej niż po upływie 24 godzin, to wiedzieliśmy, że szef przygotował ją sobie na swoją kochankę. Jeśli wychodziła wcześniej, to zgóry wiadomo było, że pracy w tym lokalu nie otrzyma. Nato-



Bardzo gustowne jest to zestawienie granatowej spódniczki i pastelowo-niebieskiego żakiecika, których ozdobą jest piękny lis

miast te wszystkie, które siedziały tutaj bez przerwy w lokalu przez dwa miesiące bez prawa udania się na miasto, zostawały na stałe. Nie miały już absolutnie żadnej możliwości wyjść stąd bez dalszych konsekwencji.

— I jakie to były konsekwencje?

D A L I E

*Dalie złociste, białe, różowe i liliowe...
Na ciemnym tle trawnika rozkwita ich uroda...
(Nie wiem, jakim Cię można do siebie wezwać słowem...
Chociaż tak bardzo pragnę przyjazną dłoń Ci podać...)*

*W ogrodzie lecą liście... lata wspomnienia złote...
Ściągają się dookoła czerwono-rdzawym łanem...
(Na miłość chcę zamienić bezbrzeżną mą tęsknotę
I pragnę znów zobaczyć Twe oczy ukochane...)*

*Przyjdź!.. I nie odchodź więcej!.. I uwierz w miłość moją!..
Niech znowu uśmiech szczęścia Twe usta opromieni...
Przyjdź zanim dalie zwiędną... Bo dzisiaj jeszcze stroją
Bładymi rumieńcami złocistej twarzy jesieni...*

NELLY

— Och, najlepiej na to pytanie odpowie już pański kolega — zawołał kelner — on przecież załatwiał wszystkie sprawy naszego lokalu. Niejedna fordanserka przeszła przez jego ręce do więzienia. Ten pan jest bardzo wtajemniczony w nasze sprawy.

— Drugi policjant stanął czerwony naprzeciw kelnera i zawołał:

— Milczeć! Takich łotrów my tutaj znamy.

Poczem zwrócił się do swego kolegi:

— Pan to wszystko wysłuchuje i nie zdaje pan sobie nawet sprawy z tego, że zeszło się dwoje złodziei, którzy pragną się wzajemnie bronić. Czy zdaje sobie pan sprawę z tego, że ten kelner ma już nie jeden grzech na sumieniu. I że obawia się, iż on także wezwany tu został celem odstawienia go do więzienia za dokonane dotychczas kradzieże. Czy to dla pana nie jest, aż nadto jasne?

Ale mój obrońca policjant, nie pozwolił się tak łatwo wywieść w pole.

— Dla pana będzie lepiej — rzekł spokojnie — jeśli pan wogóle nie będzie w tej sprawie więcej zabierać głosu. Tu przecież również idzie i o pańską skórę. Wyspał się pan na samym początku tej sprawy.

Przez długi czas trwało milczenie. Policjant mój obrońca, przyglądał się przez chwilę kelnerowi poczem rzekł:

— Ja panu wierzę. Proszę mówić wszystko i niczego się nie obawiać.

Zachęcony tym kelner, otarł pot z czoła i wygłaszać począł całą litanię najobrzydliwszych przestępstw, których Runaud dokonywał do spółki z owym drugim policjantem.

— Ja nawet znam dobrze nazwisko tego pana — zawołał — Ten pan nazywa się Charles Croiz. Nie zaprzeczy mi pan tego mam wrażenie.

I w tej chwili stała się rzecz nieoczekiwana.

Charles Croiz odskoczył kilka kroków do tyłu, a w rękę jego błysnął rewolwer.

— Wszyscy stać! — zawołał — jesteście aresztowani!

Dalszy ciąg nastąpi

— Kosmetyka na codzień — TRZEBA BYĆ PIĘKNĄ I W JESIENI...

Minęły piękne dni lata, kiedy wiatry, słońce i woda współzawodniczyły, aby Pani dostarczyły jak najwięcej przyjemności. Wtedy, opalona cera, natłuszczona twarz, włosy niekępowane żadną modą, zgadzały się idealnie z tłem natury — dziś, w przyściemnionym w świetle mieszkanki, na ulicy, w biurze, w teatrze — ta zbyt naturalna twarz — razi.

Trzeba się zdobyć więc na akt cywilnej odwagi: proszę popatrzeć uważnie w lustro powiększające i zastanowić się, co właściwie lato Pani dało, czy też może przyczyniło nieco szkody? Jeżeli na powierzchni skóry ukazują się drobne łuseczki martwego naskórka, jeżeli przy ruchu twarzy ukazują się pierwsze drobne zmarszczki (te najniebezpieczniejsze), t. zn., że Pani w czasie lata zapomniała o ciągłym staraniu o naskórek. Trzeba czempędzej naprawić te braki.

Codziennie wieczorem, trzeba bardzo dokładnie oczyścić naskórek przy pomocy jakiegoś tłuszczu, a więc oliwy, coldcreamu, albo też tego kremu, którego Pani zazwyczaj używa. Następnie należy nałożyć na twarz kompres z gazy, zanurzonej w ciepłym tłuszczu (oliwa) i przytrzymać go przez 10 minut. Jeżeli skóra nie jest bardzo sucha, należy zmieszać oliwę do połowy z wodą, w ten sposób, jak się ubija pianę z białek. Przez noc skóra powinna być czysta, aby mogła swobodnie oddychać. Rano należy zrobić znów delikatny masaż skóry następującym kremem:

- Gliceryny . . . 10 gr.
- Lanoliny . . . 10 gr.
- Wazeliny . . . 25 gr.
- Olejku palm. . . 10 gr.

Po masażu należy zostawić ten krem przez 10 minut na twarzy, a następnie przejść do dalszych czynności.

Proszę się nie niepokoić, jeżeli po powrocie z wakacji wystąpią na twarzy lub szyi małe punkciki czerwone. Może to być prosto zmiana „kuchni” po kilku dniach powinny one samoczynnie zniknąć.

A teraz sprawa doboru odpowiednich odcieni do maquillageu. Jeżeli Pani chce powrócić szybko do dawnej białości, można zastosować domowym sposobem „peeling”. A więc codziennie rano, należy umyć twarz i szyję bardzo gorącą wodą, nasmarować zupełnie suchym kremem i masować dosyć mocno wewnętrzną stroną dłoni na płasko. Po kilku minutach ukaza się małe łuski łuseczki martwej skóry. Pod nią ukaze się biały naskórek.

Po powrocie z wakacji, należy bardzo umiarkowanie stosować wszystkie kosmetyki. A więc bardzo mało różu na policzki, niezbyt jaskrawa kredka na wargi. Brwi, o ile „zarosły” w czasie wakacji, należy bardzo delikatnie regulować, ponieważ może się ukazać pod nimi nieładne białe pasmo. Na powieki tylko odcień popielaty dla blondynek, a brązowy dla szatek i brunetek. Natomiast rzęsy można sobie pozwolić pokolorować na niebiesko, lub nawet na ciemno zieloną barwę.

Nie należy zapomnieć o udaniu się do fryzjera, którego zadaniem jest nadanie fryzurze charakteru miejskiego. Przed myciem należy się także włosom ciepła kąpiel z oliwy, pod cie-

płym ręcznikiem i aby utrzymać tę samą temperaturę najlepiej pod aparatem do suszenia przez 20 minut. Po umyciu bardzo wskazanym jest zastosowanie brylantyny, ale tylko najlepszej marki.

Uczesana, ślicznie pomalowana, powinna Pani dbać jeszcze o właściwą toaletę. Otóż, jak jeszcze jest Pani opalona, do tego typu nadają się tylko bar-

dzo proste suknie, w możliwie jasnych odcieniach — a także wszystkie odcienie brązowego, zielonego i żółtego. Kapelusze raczej angielskie, jak najmniej woalek, jak najmniej czarne. O ile Pani chce nosić przy opalonej cerze kostium lub suknię czarną, należy koniecznie założyć białą kamizelkę, lub choćby kołnierzyk.

jo

Poradnik kosmetyczny

„Szesnastolatka” pisze mi: Chciałabym bardzo schudnąć i wiem zgóry, że mi Pani poradzi racjonalne uprawianie gimnastyki. Ale w ciągu ostatniego miesiąca pilnie się gimnastkowałam — i przybyło mi 2 kg. Wobec tego zaprzestałam. Czy stało się to może wskutek tego, że ćwiczenia wykonywałam za wolno? Byłabym Pani bardzo zobowiązana, gdyby Pani zechciała mi napisać, co mam zrobić, aby schudnąć o 5 kg.

Odpowiedź: Jest rzeczą zupełnie niemożliwą, aby pod wpływem uprawianej gimnastyki przybyło Pani 2 kg. Bardzo być może, że w owym czasie

zaszły w Pani organizmie jakieś zdecydowane zmiany, albo też, przy uprawianiu gimnastyki, równocześnie jadła Pani o wiele więcej, niż przedtem... W tym wieku, kiedy cały organizm jest jeszcze w trakcie rozwoju, nie mogą Pani zapisać żadnej diety, tembardziej bez pozwolenia rodziców i co ważniejsze jeszcze, lekarza!

Proszę nie pić zbyt wiele w czasie posiłków i jeść niezbyt wiele pieczywa. W każdym razie gwałtowne chudnięcie w tym wieku jest rzeczą bardzo ryzykowną i nigdy nie ma zbyt wiele ostrożności w tym kierunku. Żadnego lekarstwa także nie mogę Pani polecić. Proszę dalej stosować gimnastykę i sporty, dużo chodzić, przebywać wiele na świeżym powietrzu — a z biegiem czasu wszystko się ułoży — tembardziej, że w tym okresie czasu figura dopiero się kształtuje.

jo



Fot. R.K.O. Radio Films.

Sztuka malowania się jest nielada talentem. Piękna Joan Fontaine bardzo w niej celuje.

Nowy monopol państw. w Japonii

Obyczaje zachodnie przeniknęły głęboko do społeczeństwa japońskiego. Wraz z kopiowaniem ubrań przyjęła się u kobiet japońskich moda używania pomadki do ust i różu.

Rząd japoński, konstatując ogromny wzrost konsumpcji kosmetyków w ostatnich czasach, postanowił wyciągnąć z tego dla siebie korzyść i ostatnio ustanowił monopol państwowy na produkcję i sprzedaż pomadki do ust, szminek i t. p.

Matka i dziecko

Dbalność o zdrowie dziecka w jesieni

Minęły dni pogodnego i słonecznego lata. Teraz dni stają się coraz bardziej chłodne i wietrzne. Słońce przygrzewa bardzo słabo i trzeba stać w pogotowiu do walki z przeziębieniem lub choćby nawet z bólem gardła.

Dziecko także w równym, a może nawet w większym stopniu niż starsi, narażone jest na możliwość zachorowania. Dlatego też nie od rzeczy będzie powiedzieć o tym, jak należy uchronić dziecko od groźnych mu chorób w tym okresie czasu.

Podwyżka wagi, jaką dziecko uzyskało na wakacjach powoli znika, i twarzyczka jego napowrót staje się coraz bardziej blada i znużona. Poza tym nie ma apetytu i z trudem zjada podawane mu codziennie potrawy. Dziecko zaczyna grymasić i staje się z każdym dniem więcej wyczerpane. Brak mu zasadniczego, naturalnego lekarstwa na wszystkie dolegliwości: Zdrowego, czystego powietrza i słońca. Atmosfera wielkiego miasta przesycona jest kurzem i dymem. Jesień jest chmurna i dżdżysta, więc nietrudno dziecku stracić nabyte przed kilku miesiącami rumieńce.

Jednakże sytuacja nie jest tak groźna, jakby się mogło wydawać. Matka potrafi dać sobie radę i postara się, aby jej pociecha znowu była weselsza i miała napowrót zdrowy wygląd. Pomożemy matce w tym zadaniu, podając jej w poniższych wierszach kilka zasadniczych wskazówek.

A zatem, kwestia odżywiania: W pierwszym rzędzie trzeba zapewnić dziecku możliwość codziennego spożywania dość znacznej ilości tłuszczu, który podtrzymuje ciepłotę ciała i wzmacnia jego siły. Tłuszcz powinien być w kilku postaciach a przede wszystkim dziecku trzeba dawać na zmianę masło, świeżą, dobrą słoninę w potrawach, a w wypadku, gdy jest ono bardzo wątłe i mizerne, nieodzownym dla niego w miesiącach jesiennych i zimowych jest tran, naturalny tłuszcz wielorybi.

Drugą niemniej ważną sprawą jest codzienne wyprowadzanie dziecka na spacer. Nic tak źle nie wpływa na jego samo poczucie, jak stosowanie się do przestarzałego i niezyciowego poglądu, zabraniającego dziecku przebywania na powietrzu w chłodne dni jesienne i zimowe. Każda z matek srodze zawiedzie się na stosowaniu tej jakoby „bardzo „słusznej” zasady. Dziecko bowiem przebywające stale w nagrzonej i dusznej atmosferze mieszkania, przy lada otwartym lufciku i uchylonych

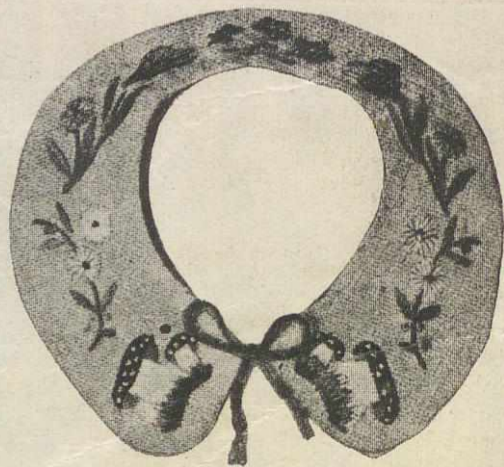
drzwiach, natychmiast nabawia się zaziębienia. Więc jak wynika z tych przykładów trzeba raz na zawsze zrezygnować ze starych „przepisów”, które mogła naszym babkom i prababkom podyktować tylko nieumiejętność życia i brak samodzielności w postępowaniu.

Dzisiaj jest na szczęście inaczej. Dzisiaj nawet niemowlęta wywozi się w wózkach na spacer, „gdy jest sucha, niekonięcznie słoneczna pogoda. Skutki tych codziennych prawie przechadzek są w zupełności zadawalające: Dziecko ma zdrowy wygląd, rumieńce na bladej doniedawna twarzyczce i świetny apetyt.

Jeśli więc jeszcze gdziekolwiek w rodzinie „pokutuje” niezyciowa zasada chronienia dziecka od korzystnych wpływów świeżego powietrza, trzeba natychmiast zaniechać tego i stworzyć dziecku takie warunki, w których będzie się czuło jak najzdrowiej i najlepiej.

Odpowiednie odżywianie i codzienne spacerki są podstawowymi wskazówkami, z jakimi pragnęliśmy zapoznać nasze Czytelniczki.

Oprócz tych powyżej wymienionych porad, dodać jeszcze należy, że w wypadku, gdy stwierdzi się u dziecka chorobliwy wygląd, znamionujący ogólne wy-



Taki ładny kołnierzyk dla małej dziewczynki, każda mamusia napewno zrobi sama

Materiałem najodpowiedniejszym będzie pika lub jedwab. Kwiatki i muchomorki trzeba wyszyć kolorowymi niciami. Najlepiej wyglądają żywe, jaskrawe barwy, harmonizujące z odcieniem sukienki.



Dwuletni synek pewnego angielskiego muzyka, biorącego udział w konkursie muzycznym, sam również próbuje pierwszych sił na trąbie.

czerpanie organizmu, trzeba niezwłocznie udać się do lekarza, aby właściwe lekarstwa, zastrzyki lub inne zabiegi przywróciły dziecku siły i zdrowie.

Zasadą każdej zapobiegliwej matki powinna być ustawiczna dbalność o zdrowie dziecka gdyż uodpornienie go na ewentualne choroby, będzie kosztowało połowę pracy i starań, a zaoszczędzi rodzicom niepotrzebnych kłopotów i zmartwień.

Pokój dziecienny

Jest w domu jeden pokój, w którym ogniskuje się niefałszowana, najczystsza i najtrwalsza radość życia: to pokój dziecienny.

Ileż pogodnych spojrzeń rodziców kryje w sobie jego miła atmosfera, ileż starannych i częstych dotyków rąk matczynych spoczęło na białych mebelkach, ileż westchnień nadziei obito się o pastelowo pomalowane ściany.

Pokój dziecienny powinien być w domu najbardziej uprzywilejowanym miejscem, do którego nie może nigdy docierać choćby nawet echo smutków i niepowodzeń. W nim przecież kształtuje się charakter i dusza dziecka, w nim wzrasta ono i powoli przyswaja sobie zdolność do samodzielnego życia.

Dlatego też, nie będzie frazesem zdanie, że rodzice muszą wszystkie troski i kłopoty codzienne pozostawiać za progiem tego pokoju, a wszedłszy doń powinni pokazać dziecku pogodne i uśmiechnięte twarze.

Nawet najbardziej upragniona przez dziecko zabawka, najlepszy smakołyk nie

(Dokończenie na stronie 15)

NASZE SPRAWY GOSPODARSKIE



Pranie sztucznego jedwabiu

Niejedna gospodyni ma niemiłe doświadczenie w związku z praniem sztucznego jedwabiu. Przy odrobinie ostrożności i staranności unikniemy jednak wszelkich niepowodzeń.

Należy przy praniu sztucznego jedwabiu jako też jedwabiu i wełny pamiętać o niektórych zasadniczych postępowaniach:

Najpewniej prać rzeczy wełniane i jedwabne na zimno w mydlankach lub płatkach mydlnych, nie trzeć ich, nie wyzymać, nie ciągnąć, a prasować nie gorącym żelazkiem. Oczywiście są specjalnie wrażliwe materiały, których wogóle w domu nie możemy prać, muszą być chemicznie czyszczone.

Bielizny ze sztucznego jedwabiu nie wieszka się, ale układa do suszenia. Ważne bardzo jest staranne płukanie po praniu, aby usunąć dokładnie z włókien wszelkie resztki środków do prania.

Rzeczy ciekawe

Dzieje herbaty

Ojczyzną herbaty są niewątpliwie Chiny. Wykrycie własności krzewu herbacianego tradycja chińska przypisuje jednemu z wielkich mitycznych władców Chin, Szen Nung'owi, uważanemu za patrona rolnictwa i medycyny chińskiej (żył jakoby w 28 stuleciu przed Chr.). Pewnego dnia Szen Nung dorzucił do ogniska gałąź z krzewu swego ogrodu. Kilka liści wpadło do stojącego w pobliżu naczynia z wrzącą wodą. Rozszedł się po chwili tak aromatyczny zapach, że Szen Nung nie mógł się powstrzymać, aby nie skosztować tego odwaru. Napój okazał się znakomity i odtąd wszedł w użycie.

Herbata należy do rodziny kameliowych i jest bliską krewną kamelii. W stanie dzikim występuje jako krzew lub drzewo, osiągając do 15 m. wys. W stanie

uprawnym występuje jako krzew wysokości 1—2 mtr.

Plantacje krzewu herbaty znajdują się w większej części Chin, w Indiach (Assam), w Japonii, na Formozie, w Birmie, na Cejlonie, na Jawie, Sumatrze i na półwyspie Malajskim.

Po raz pierwszy wspomina o herbacie w Polsce przyrodnik polski, ksiądz Krzysztof Kluk (1730—1796). Pierwsza wzmianka piśmienna o herbacie w Europie datuje się z drugiej połowy IX wieku, z opowiadań podróżnika arabskiego, Solimana. Pier-

wszy ładunek herbaty do Europy przywiozły okręty Holenderskiego Towarzystwa Wschodnich Indyj w 1610 r.

Herbata, zanim stała się napojem, była lekarstwem niezwykle cenionym w medycynie chińskiej, zarówno do użytku wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Herbata, brana na wewnątrz, „łagodziła zmęczenie, rozweselała duszę, krzepiła wolę i ożywiała wzrok”. Na zewnątrz stosowano liście herbaty pod postacią papki na bóle reumatyczne.

Przyrządzanie herbaty przeszło kilka etapów. Pierwotnie poddawano liście herbaty działaniu pary, rozcierano w móżdżerze, robiono z tego ciasto i gotowano z ryżem, imbirem, skórkami pomarańczowymi, korzeniami, mlekiem i solą. W wieku VIII usunięto wszystkie przyprawy oprócz soli, a ciasto z liści herbacianych gotowano na ogniu aż do stanu zupełnej miękkości, po czym rozcierano pomiędzy kartkami delikatnego papieru. W wieku XI—XII ta prymitywnie przyrządzana herbata ustąpiła miejsca herbacie „tartej”. W kamiennym móżdżerze tarto liście na proszek, po czym ubijano w wodzie cienkimi pręcikami bambusowymi. Sól jako przyprawę usunięto zupełnie.

W wieku XV—XVI herbata weszła w ostatni etap swego rozwoju: przyrządzano ją „parząc” liście we wrzącej wodzie. W tej właśnie postaci przeniknęła herbata po raz pierwszy do Europy w pierwszych latach XVII stulecia. Zanim jednak otrzymujemy herbatę w tej postaci, w jakiej wsypaną ją do imbryczka w celu otrzymania t.zw. esencji herbacianej przez napażenie we wrzątku, liście herbaciane muszą ulec przeróbce, na którą składają się następujące cztery procesy: 1) poddanie liści wędnięciu, 2) skręcanie, 3) fermentowanie i 4) suszenie.

W Chinach przeróbka liści odbywa się przeważnie ręcznie, w Japonii i Indiach przeważa przeróbka maszynowa. Światowe spożycie herbaty wynosi ok. 450 milionów kg. rocznie, nie licząc Chin, a przeszło 4 miliony robotników pracuje na plantacjach przy zbieraniu i przeróbce herbaty.

M. D.

Z powodu braku miejsca Odpowiedzi Pani Leny ukażą się w następnym numerze.

Cały tydzień bez kłopotu

Niedziela 24 Październik Rafała	Rosół z makaronem Zajac w śmietanie z buraczkami Szarlotka
Poniedziałek 25 Październik Kryspina	Barszcz z pasztecikami Sztufada z makaronem Jabłka w cieście
Wtorek 26 Październik Ewarysta	Zupa kartoflana ze śmietaną Gołąbki z kapusty z ryżem Kompot ze śliwek
Środa 27 Październik Sabiny	Krupnik Kotlety siekane wołowe z marchewką Kisiel owocowy
Czwartek 28 Październik Szymona	Zupa szczawiowa z grzankami Baranina smażona z buraczkami Budyń malinowy
Piątek 29 Październik Narcyza	Zupa rybna z łazankami Szczupak smażony Ryż ze śmietaną
Sobota 30 Październik Edmunda	Zupa ogórkowa z ryżem Móźdzek smażony z sałatką jarzynową Galaretka cytrynowa

W całym świecie o kobiecie

Nowy zawód dla pań

Możliwości zarobkowania w wielkich miastach są istotnie nieograniczone. W Paryżu zainicjowała jedna z młodych niewiast, której dochody nie wystarczały na utrzymanie wobec rosnącej drożyzny, nowe zajęcie, polegające na wyprowadzaniu na spacer... piesków

Pani ta wykalkulowała racjonalnie, iż wiele małżeństw paryskich, posiadających pieski, nie ma służby, która jest w Paryżu luksusem. A z braku czasu nie ma kto wyjść na spacer z psiapsiusiem.

Pomysł Paryżanki okazał się bardzo trafny i dzisiaj ma już tyle ofert, iż musiała zaangażować dwie pomocnice wobec natwału pracy.

Święto państwowe ku czci tenisistki

Rząd w Chile postanowił zwolnić od zajęć szkolnych całą młodzież w dniu przybycia mistrzyni tenisa, Anity Lizana, aby zgotować jej godne przyjęcie.

Początkowo rząd chilijski zamierzał wyznaczyć stałą pensję państwową, tudzież ofiarować jej dom w Santiago. Zaniechano tego, gdy dowiedziano się o zaręczynach Anity Lizana ze szkockim sportowcem Ronaldem Ellis.

Niezwykła kuracja

Inez Woolam, stenografka licząca 23 lata ukończyła kurację polegającą na oddychaniu przy pomocy tak zwanych sztucznych płuc. Jest to aparat w postaci specjalnej kabiny, w której umieszcza się chorego.

Ciężka ta kuracja, która trwała cały rok, była niezbędna, by uratować życie chorej, zagrożonej z powodu paraliżu dziecięcego.

W chwili obecnej panna Woolam nauczyła się już sztuki chodzenia i czuje się względnie dobrze. Ciągle ma jeszcze jednak trudności przy oddychaniu w czasie snu, tak, że co wieczora wraca na kilka godzin do swych sztucznych płuc.

Wypadek ten, jako jeden z ciekawszych interesuje w wysokim stopniu lekarzy, którzy twierdzą, że możliwość utrzymania się przy życiu w czasie 365 dni w sztucznych płucach zawdzięcza panna Woolam przede wszystkim silnemu organizmowi i młodemu swemu wiekowi.

Inni pacjenci nie byli w stanie przetrzymać tak długiego okresu sztucznego oddychania.

Miss Francja 1937



„Miss Francją” została młoda, zaledwie siedemnastoletnia Jacqueline Janet, wnuczka znanego francuskiego badacza życia owadów, Charles Janet'a.

Piękna laureatka konkursu jest w istocie godną tego tytułu, bo jak wskazuje nasze zdjęcie, uroda jej i wdzięk są naprawdę niezwykle.

Polka — najfotogeniczniejszą artystką półn. Francji

Przed kilku tygodniami został rozstrzygnięty w Lille konkurs na najbardziej fo-

togeniczną artystkę północnej Francji, urządzony przez przedsiębiorstwo filmowe „Bruitte et Delemer”.

Laureatką tego konkursu została siedemnastoletnia Polka z emigracji polskiej, Daniela Lorek, która była współpracowniczką redakcji „Głosu Wychodźcy” w Lille.

Oprócz znacznej nagrody pieniężnej, piękna Daniela została zaangażowana do nowego filmu p. t. „Ci z komory celnej” nakręcanego przez wytwórnię „Bruitte et Delemer”, który wkrótce ukaże się na ekranach Francji.

Młodociana trucicielka

Sąd przysięgłych w Halberstadt rozpatrywał sprawę 21-letniej posługaczki Römer, która gotując herbatę dla 18 pielęgniarek dosypywała dwukrotnie sublimatu, zapewne przez zemstę. Trucizna została jednak w porę spostrzeżona. Römer skazana została na 1 $\frac{1}{4}$ roku więzienia.

Koncert śpiewaczki polskiej w Budapeszcie

W ramach wymiany radiowej polsko-węgierskiej w dniu 13 b. m. w rozgłośni budapeszteńskiej wystąpiła Małgorzata Trombini - Kazuro. Artystka wykonała utwory Wielhorskiego, Szymanowskiego i Maciejewskiego.

W dniu 14 b. m. Towarzystwo węgiersko - polskie w Budapeszcie wydało na cześć śpiewaczki polskiej przyjęcie, w którym wzięli udział przedstawiciele Koła Przyjaciół Polski oraz pracownicy poselstwa i konsulatu R. P.



Wśród licznych atrakcji, w jakie obfituje Międzynarodowa Wystawa w Paryżu, można było niedawno zobaczyć efektowne ewolucje taneczne grupy tancerek przed pawilonem Portugalii

Szydełkiem, igłą i na drutach.

Modna i ciepła pelerynka



Materiał: Wełna w kolorze malinowym i w dwóch odcieniach popielatego, para drutów grubszych, cieńszych i najcieńszych.

Ściegi b używane: Fantazyjny: 1 rząd: 4 oczka w lewo. I dodane i dwa oczka razem, 2 rząd: wszystkie oczka w lewo, 3 rząd: wszystkie oczka w prawo, 4 rząd: w lewo, 5 rząd: dwa oczka w prawo, 1 dodane, dwa oczka razem, 4 oczka w prawo, 6 rząd: w lewo, 7 rząd: w prawo, 8 rząd: w lewo. Powtarzać stale od pierwszego rzędu.

Ściągacz: jedno oczko w prawo, jedno w lewo.

Drugi ścieg fantazyjny: Wszystkie oczka w prawo.

Wykonanie: Nawinać 450 oczek wełny malinowej i zrobić 25 cm. wysokości pierwszym ściegiem fantazyjnym na grubszych drutach, następnie parą cieńszych drutów wykonać wełną jaśniejszą popielatą 12 cm. ściągacza. W dalszym ciągu, para jeszcze cieńszych drutów zrobić wełną popielatą ciemniejszą 1 cm. drugim ściegiem fantazyjnym. Dalej stale tym samym ściegiem zrobić na 87 pierwszych oczkach 44 cm. wysokości, zmniejszając o jedno oczko w każdym rzędzie. Następnie zakończyć 9 oczek jako wycięcie przy szyi, a potem po dwa oczka na obu drutach, aby otrzymać 36 cm. Pozostałą resztę zakończyć odrazu. Zkolei podjąć na druty 54 oczka i przerobić 12 cm. wysokości zmniejszając o jedno oczko z każdego boku na obu drutach, aż do zupełnego wyczerpania się oczek.

Teraz trzeba podjąć na druty 168 oczek środkowych i zmniejszać tak samo jak poprzednio, aby pozostało tylko 126 oczek, które należy zakończyć odrazu. Znowu podjąć 54 oczka i przerobić je zmniejszając z każdego boku, aż do jednego oczka, wkońcu 87 oczek pozostałych przerobić w ten sam sposób jak pierwszych 87 oczek.

Jako wykończenie pelerynki trzeba nawinać 4 oczka wełny popielatej jaśniejszej powiększając z boku o 4 oczka na obu drutach, aż do otrzymania 20 oczek i zrobić drugim ściegiem fantazyjnym pasek na 1 metr 60 cm długości, potem zaś zmniejszać o 4 oczka na obu drutach, aż do otrzymania tylko 4 oczek. Resztę zakończyć odrazu.

Obrobić całą pelerynkę drobiutkami pikotkami szydełkiem i przyszyć przy dekolcie pasek, w sposób podany na rysunku.

— Kto jest?
— Lekarz okrętowy Dr. Mc. Dowell. Proszę otworzyć.
Józef Hauptman spełnił posłusznie rozkaz i usiłował tłumaczyć się.
— Żona uderzyła się o kufer i teraz właśnie krew jej się sączy.
— Pani pozostanie tutaj—rzekł po namyśle Dr. Mc. Dowell — ale pan musi w tej chwili opuścić kabinę, w przeciwnym razie będę zmuszony w tej chwili zawiadomić o tym co zaszło, kapitana.

W kilka dni później, kiedy okręt zatrzymał się na krótko w porcie Elizabeth i część pasażerów wyszła na ląd, Józef Hauptman zaczął na pokładzie lekarza.
— Wie pan doktorze — mam wielką chęć popływać trochę. Co pan myśli o tym? Są tu wieloryby lub coś podobnego?
— Może pan być zupełnie spokojny. Jeszcze nikomu nie przytrafiło się tutaj nic złego.

W chwilę potem zachwycał się Dr. Mc. Dowell muskulaturą i sztuką pływacką Hauptmana, aż wreszcie ujrzał go w dużej odległości od brzegu jak raptownie skrył się pod ciemną powierzchnią wody, a obok niego ukazał się kolosalnej wielkości aligator.

Więcej już Dr. Mc. Dowell nie ujrzał pływaka. Dostrzegł tylko na powierzchni wody, w miejscu ostatnich ruchów purpurowo-krwawą plamę...

— Marion... Marion... — szepnął cicho Dr. Mc. Dowell i odszedł na pokład zameldować o wypadku...

Pokój dziecienny

Dokończenie ze str. 12

zdolają zatrzeć w pamięci dziecka wrażenia pochmurnego oblicza. Dziecko chce i pragnie uśmiechu, bo uśmiechem jest całe jego dzieciństwo, nie można więc zaciemniać jego myśli i odmawiać mu tego, co tak bardzo zespolone jest z pojęciem najpromienniejszego okresu życia.

Ładne umeblowanie, dużo słońca i powietrza, czystość, mnóstwo zabawek — tak — to jest pokój dziecienny — ale treścią jego jest dziecko — wesołe i pogodne, którego szczebiot jest najpiękniejszą muzyką całego mieszkania, będącego ośrodkiem zadowolenia i szczęścia.

Porady psychoanalityczne Rolfa Nelsona

Nieszczęśliwa Marysia.

Radzę pani przeprowadzić rozwód. Życie z obecnym panem nie będzie szczęśliwe. Cha-

Uważajcie na markę fabryczną, nie kupujcie naśladownictw.
WEDWAB do szycia (namiastka)
NICI do szycia i cerowania
 Żądajcie wszędzie i stanowczo z marką
„TRZY LILIE”
 Firma chrześcijańska

O N

eczytała tę kartkę podczas sa-
 onego obiadu i wieczorem

Paryż stroi piękne panie...

Dalszy ciąg reportażu z paryskich domów mody



Fot. R. K. O. Radio

Szykowna jesionka z oryginalnym kołnierzem, wiązany jedwabnym szalikiem

Bardzo często przy kostiumach czarnych spotykamy jakiś drobny szczegół w jasnym kolorze. Czasem jeden guzik, czasem rękawiczki, przeważnie różowe.



dnak... przy... w czasie...
snu, tak, że co wieczora wraca na kilka godzin do swych sztucznych płuc.

Wypadek ten, jako jeden z ciekawszych interesuje w wysokim stopniu lekarzy, którzy twierdzą, że możliwość utrzymania się przy życiu w czasie 365 dni w sztucznych płucach zawdzięcza panna Woolam przede wszystkim silnemu organizmowi i młodemu swemu wiekowi.

Inni pacjenci nie byli w stanie przetrzymać tak długiego okresu sztucznego oddychania.

Linia kostiumu jest najzupełniej prosta. Ramiona są kwadratowe absolutnie bez żadnych zmarszczek i nie podwyższone. Żakiety na ogół bardzo luźne, nie dopasowane, zapięte przeważnie na jeden guzik — ale na przodzie widzimy przeważnie trzy w jednym rzędzie. Na plecach najczęściej zakładki, albo zaprasowane fałdy.

U JEAN PATOU...

Charakterystyczną cechą kolekcji Jean Patou były dwa dominujące kolory tegorocznej mody: szaro-niebiesko-zielony i wszystkie tony czerwonego, wpadające w brązowy, fioletowy, granatowy. Na tych dwóch barwach były oparte prawie wszystkie modele, począwszy od przedpołudniowych kostiumów i płaszczy — aż do wieczorowych toalet.

Piękne salony pokryte do połowy bo-



Fot. Warner Bros

Bardzo gustowna suknia wizytowa z czarnego welouru z wzorzystą nadruką

na obrębie spódnicy. Bluzki z wełny, najczęściej w kontrastujących barwach. Guziki u płaszczy znikły zupełnie.

Dalszy ciąg nastąpi



Elegancka suknia popołudniowa z...
wej wełenki przybrana jedwabier...
nobarwne pasy



Wśród licznych atrakcyj, w jakie obfituje Międzynarodowa Wystawa w Paryżu, można było niedawno zobaczyć efektowne ewolucje taneczne grupy tancerek przed pawilonem Portugalii